... oryginalność jest to sumienność w obliczu źródeł.

C.K.Norwid

I COŚ SIĘ PAN TAK UCZEPIŁ TEGO ANTYKU?

Rzecz w tym, by spotkać właściwego człowieka, przeczytać właściwą książkę. Miałem szczęście. Spotkałem kilku ludzi. Przeczytałem książkę.

Był rok 1938. Wielki humanista, Egon Friedell, zakończył właśnie pierwszy tom DZIEJÓW KULTURY ANTYCZNEJ. W drugim tomie zamierzał opisać dzieje Rzymu. Przystąpił do pracy. Ale czasy były niespokojne. Na wieść o wkroczeniu niemieckich oddziałów do Austrii wielki myśliciel popełnił samobójstwo. Był wierny do końca swoim przekonaniom. Garstka przyjaciół ocaliła przed zniszczeniem manuskrypt DZIEJÓW KULTURY GRECKIEJ.

Mądry profesor Tischner powiedział kiedyś do mnie: „Tłumaczy pan Ajschylosa? Niech pan poczyta Friedella. Czasem wystarczy przeczytać tylko jedną książkę..." Przeczytałem. Dziękuję, profesorze.

1. SCENA

Bezchmurne niebo, rozjarzone przez bezlitosne słońce w ciągu dnia, nocą usiane jest gwiazdami. Upalny dzień staje się chłodną nocą nagle, w jednej chwili. Nie ma zmroku, nie ma świtu. Albo jest dzień albo noc. Grecy nie znali półcieni. Każdą rzecz ogranicza ostra, zdecydowana linia. Rzeczy są konkretne, kontrasty między nimi wyraźne.

Świat jest mały. Każdą równinę zamykają góry. Odległość nie przeraża. Trwogę budzi wysokość. Zeus mieszka na górze.

Brak horyzontu. Nie ma takiego miejsca, takiego szczytu z którego byłoby widać tylko morze. Zawsze poziomą linię zakłóci góra. Polis to miasto, ale i państwo. Stąd wzięła się polityka, ale i policja.

Powietrze jest przejrzyste. Wydaje się, że każda rzecz jest blisko. Rzeczy istnieją wyłącznie jakby na pierwszym planie. Tła nie ma. Nie ma perspektywy. Powietrze jest niewidoczne. Grecy szanowali tylko to, co bliskie. Perspektywą gardzili, podobnie jak rymem, czy polifonią.

Grek widział wszystko w ludzkiej formie i w ludzkim wymiarze. Cała przyroda była „przebóstwiona", zewsząd spoglądali „chłodnym okiem" jacyś bogowie, z każdego strumienia, lasku...

W swej sztuce nie przedstawiali przyrody. Przyroda istniała jedynie w postaciach Oceana, Ziemi, Nieba... Przyrodą było ciało. Raz ciało pięknej, idealnej kobiety, innym razem pięknego kochanka. Przez ciało działa fatum. „Gdyby nie ciało" — mówił na kongresie lekarzy w Monachium profesor Tischner — „fatum byłoby bezsilne".

2. AKTOR

Melancholia — Schwermut, jak pisze Friedell — pokrywała w Grecji każdą rzecz, nastrajała Greka na codzień. Ale był to „pesymizm w pełnym słońcu południa" Ta melancholia to zarazem pogoda ducha. Sofrozyne, umiarkowanie, „złoty środek", to ideał postępowania.

Geniusz Greków przejawił się przede wszystkim w ich indywidualiźmie. Grek widział istotę rzeczy, a nie ich stronę użytkową. Był wielkim graczem. Życie było grą. Ale — dodaje Friedell — „Grecy grali jak artyści". To Nietzsche mówił, że jesteśmy kostką, którą sami rzucamy. A jest tylko jeden rzut. Akt rzutu dokonuje się z wolnej woli, z przypadku. Nie ma w życiu prawa. Jest przypadek. Jesteśmy z łaski trafu. Od zatrzymania rzuconej kostki zaczyna się konieczność. Kto rzuca dwa razy traktuje życie jak przyrodoznawca. W PROMETEUSZU Ajschylosa kostkę rzucono, ale nie zdołała się jeszcze zatrzymać. Jesteśmy w punkcie wyjścia. Sami musimy zatrzymać kostkę...

Najbardziej „naturalny" z narodów świata był jednocześnie narodem, który ma na swym koncie najmniejszą ilość technicznych wynalazków. Największym wynalazkiem był ich język. Język zdolny o wszystkim powiedzieć, tak bardzo był giętki. Język zdolny wszystko wyśpiewać, tak bardzo był muzyczny. Rozmowy na targu przypominały współczesne duety operowe.

Doskonałość etyczną Greka oddawać miało słowo „kalokagatia". To zbitka dwóch wyrazów: „kalos, piękny i „agatos", dobry Estetyka i etyka były więc jednym i tym samym. Piękno usprawiedliwiało istnienie świata, bo co było piękne, było zarazem i dobre, albo inaczej: wpierw musiało być piękne, by mogło być dobre. Wzrok był zmysłem najważniejszym. Arystoteles napisał, że „piękno polega na odpowiedniej wielkości i porządku". Harmonia znaczyła zatem — odpowiednie proporcje. Nawet zdrowie było problemem etycznym — choroba to zakłócenie w proporcjach, obwieszczał Hipokrates.

Często wygwizdywano na agorze mówcę jedynie z powodu niechlujnej fałdy himationu. Ubiór nie stroił, ubiór od—krywał.

W greckiej tragedii — pisał Nietzsche — bohater jest radosny, bo nieodpowiedzialny. Całą jego winę biorą na siebie bogowie, jest uwolniony od moralnej winy, jest radosny i przez to tragiczny. Tragedia nie ma leczyć. Bohater zginął, został zamęczony i my się cieszymy. Tragiczność to śmiech na cmentarzu.

3. DRAMAT

Poganin wedle Rosenzweiga to taki, co nie wierzy w potęgę słowa, uważa, że fatum rządzi człowiekiem, znosząc jego samodzielność. Fatum jest centralnym pojęciem greckiego dramatu. Naród określa sam siebie poprzez stosunek do „zła". Dla Greków złem było fatum, przeznaczenie, los.

Nad wszystkim, nad bogami i ludźmi, góruje pojęcie przeznaczenia jako trzech Mojr, trzech prządek — jedna motała, druga czuwała nad przebiegiem, a trzecia przecinała nić. Słowo „moira" znaczy jednak również „udział, część.". Każdy miał udział we wspólnym łupie, swoją Mojrę. Lecz czasy się zmieniają. Teraz ktoś rządzi, rozkazuje, dla dobra wspólnoty narzuca obowiązki. Losem każdego staje się „ananke", nieczuły przymus, albo „tyche", rzut kostką, czy „potmos", wynik rzutu, lub „ate", zaślepienie zesłane przez bogów, etc. Ta wielość nazwań jest świadectwem zmagań Greków z losem, zmagań, których ostateczne, radykalne rozwiązanie dokonało się jednak gdzie indziej, na pustyni.

Wygrać z fatum nie można. Walka i afirmacja znaczą to samo — konstytuują fatum.

Fatum nie mówi. Działa nie używając słów. Działa przez ciało. Jest w samym przekazie życia.

Fatum chce przerażać. I tu objawił się wielki geniusz Greków. Bo oni fatum zaczęli podziwiać. Podziw był u podstaw filozofii: fatum nie istnieje, są tylko prawa natury. Podziw był przeżyciem tragedii na scenie. Dwie są drogi wyzwolenia od fatum: albo w dół, przez zatracenie we wspólnej ekstazie satyrów, albo w górę, przez wzniesienie się na wyżyny piękna. Kiedy fatum zamienia się w dzieło sztuki przestaje przerażać. Jest teraz kontemplowane. Na końcu tragedii bohater milczy. Jest piękny i niemy. Daje się podziwiać. Tylko znowu Prometeusz mówi...

Bohaterem dramatu jest człowiek, dziewczyna rozpięta między ziemią, która torturuje jej ciało i potęgą swej odmowy, odmowy miłości do boga. Nieśmiertelny bóg, przez śmiertelnych nie kochany, umiera, bo nie ma go między nimi, nie ma go w historii człowieka, nieśmiertelność bogów staje się ich klęską. Żyją gdzieś na kresach, kto o nich dziś pyta...

„Czas to rytmiczne odbijanie wieczności". Czas przebiega po kole. Dzieje są cykliczne. Wciąż jacyś nowi bogowie zrzucają z góry starych. Historia się powtarza. Grecy zagubili gdzieś pojęcie czasu. Dar ognia, uczyniony ludziom, rozbija cykliczną strukturę świata, zakłóca kosmiczny porządek. Dar ognia jest czynem nieestetycznym. Człowiek stał się równy greckiemu bogu. To zakłóca odwieczną harmonię. Dotąd przeznaczenie ustalało cykl, teraz cykl nie zdążył się dokonać. Co stało się z Zeusem? Kto dziś o niego pyta?

Człowiek powędrował po sam horyzont. Pojawiła się nowa koncepcja czasu. Czas liniowy. Czas wiecznego dążenia, budowania, nadziei, ale i zagrożenia. Za horyzontem czyha nieznane. Wiele od człowieka zależy... Metafizyka, napisał Levinas, to umrzeć za to, co niewidzialne.

„Hades jest miejscem tęsknoty za tym co było". Nadzieja jest głupotą i leży na samym dnie puszki Pandory.

Tylko wędrowiec może mieć nadzieję. Wędrowiec, który idzie naprzód, który nie wraca. W każdej chwili staje przed nieznanym, musi być gotów przyjąć wyzwanie, dokonać wyboru, iść dalej...

Pęka kula, model arystotelesowego świata, gdzie bogowie jak cegiełki sąsiadują z ludźmi i zwierzętami gdzie bogowie są po to, by miał kto wziąć na siebie odpowiedzialność za czyny człowieka, a cała religijność sprowadza się do pamiętania o złożeniu ofiary.

Człowiek z ogniem, człowiek — twórca, nie jest już tak beztrosko nieodpowiedzialny. Twarz melancholijnego Greka wykrzywia grymas cierpienia. Człowiek wziął na siebie odpowiedzialność za siebie samego, za losy świata. Dawne prawa tracą sens. Nowych nie ma. Wszystkie zdania są równorzędne, póki ich nie wypowiadam.

Porównany ze zwierzęciem, które zawsze mówi tak rzeczywistemu bytowi, człowiek jest „mogącym mówić nie", „ascetą życia", wiecznym opozycjonistą wszelkiej nagiej rzeczywistości" to słowa Maxa Schelera.

„Nie puszczę cię, dopóki mi nie pobłogosławisz" woła Jakub do Anioła.

4. WIDZ

Z perspektywy dwóch i pół tysiącleci przyglądam się wielkiemu widowisku. Doznaję szczególnego oczyszczenia, katarsis, odkrywam w sobie los greckiego aktora, scena „wchodzi we mnie", odnajduję w sobie „stare zaklęcia ludzkości, legendy i bajki".

Grecja jako metafora. Sztuka nie jest realistyczna. Grecy nie byli materialistami, mniemania cenili bardziej niż doświadczenia. Sztuka jest uniwersalistyczna. Grecy byli artystami. „Wprowadzenie chóru jest stanowczym krokiem, wraz z którym wypowiedziano wszelkiemu naturalizmowi w sztuce otwartą i uczciwą wojnę". To znowu Nietzsche.

W Grecji narodziła się pierwsza w dziejach metafora myślenia. Myślenie to światło, które oświetla rzeczywistość. Co warte jest myślenie? Tak pytał Heidegger, a odpowiedzieli mu już Grecy. To, co samo świeci i świeci tak, że wszystko inne stawia w swoim świetle. Nie może być myślenia bez idei prawdy. Możemy nie wiedzieć co to prawda, lecz ile razy zastanawiamy się nad myśleniem, prawda wchodzi w grę.

Teatr jest miejscem od—krywania prawdy. Od—krywanie jest stwarzaniem, nadawaniem wciąż na nowo sensu prawdzie.

Zadaniem teatru nie jest zmiana rzeczywistości. Zadaniem teatru jest dawanie świadectwa prawdzie.

Teatr jest miejscem spotkania widza z aktorem. Widz przychodzi do teatru, by w imię swoich racji zabić aktora. Aktor z tego samego powodu pragnie śmierci widza. Rozmowa zaczyna się po stronie aktora. „Los widza polega na tym, że nie jest aktorem" mówił Grotowski. Aktor musi zaufać widzowi. Rozmowa toczy się w zapachu krwi. Widz pozbawiony alibi pozwala aktorowi mówić. Aktor nie chce przekonać za wszelką cenę, chce zostać wysłuchany. By zostać wysłuchanym trzeba podjąć ryzyko mówienia wprost, mówienia „bez kontekstów", mówienia prawdy. I trzeba wziąć za swoje słowa pełną odpowiedzialność. Ryzyko jest wielkie. Można zginąć. Można się pomylić. To, czy miałem coś do powiedzenia okazuje się zawsze na końcu. Niekiedy krzyk sam usprawiedliwia zabranie głosu, niekiedy to nie wystarcza i trzeba mieć coś do powiedzenia.

„Oryginalność jest to sumienność w obliczu źródeł". Źródła nie wyschły. Jeżeli są przysypane potrzeba łopaty, jeżeli zostały zapomniane trzeba księgi.

MIROSŁAW KOCUR

DRUGIE STUDIO WROCŁAWSKIE

Dyrektor Artystyczny *Zbigniew Cynkutis*

Dyrektor Naczelny *Tadeusz Nesterowicz*

Kierownik Techniczny *Leszek Marczyński*

Adres teatru:
50-101 Wrocław, Rynek—Ratusz 27, tel. 342-67, 317-11

Opracowanie graficzne programu — *Paweł Jarodzki*

AJSCHYLOSA PROMETEUSZ

AJSYCHYLOSA PROMETEUSZ

Po polsku napisał Mirosław Kocur

Fragment

IO
Co to za kraj? Co za plemię? Kim jest ten,
spętany w wędzidle z kamienia,
na wiatry i mróz wystawiony?
Za jakie przewinienia kara go zabija?
Powiedz dokąd, wędrując po ziemi,
dotarłam śmiertelnie utrudzona?
aa aa aa aa,
znowu giez mnie ukąsił, o biedna ja, biedna,
to Argos zrodzony z ziemi, to on, dosyć.
Ziemio, boję się twego pastucha,
on wszystko przenika tysiącem swych oczu,
nawet po śmierci, bo ziemia go kryje,
przewierca mnie swymi chytrymi oczami,
on wciąż zmartwychwstaje i mnie, biedną, ściga,
gna wygłodzoną po tym morskim piachu.
I woskiem pozlepiane łodygi trzciny,
we flet przemienione,
grają przejmująco usypiającą pieśń.
ioo ioo popoi, dokąd mnie wiedzie obłąkana
wędrówka?
O Zeusie, synu Czasu, co za zbrodnię odkryłeś,
że mnie wprzągłeś w to jarzmo zsyłając cierpienia?
e, e,
I ja torturowana gza ukąszeniami,
ja, zniewolona strachem, w żałosny obłęd popadłam.
W ogniu mnie spal, ziemią zakryj, morskim drapieżnikom
daj na pożarcie
Wysłuchaj moich próśb, panie...
Już wystarczająco mnie doświadczyłeś
w bezcelowych tułaczkach.
Jak się wybawić z tej udręki?
Usłysz dziewczyny głos,
dziewczyny napiętnowanej rogami krowy.

PROMETEUSZ:
Czy mógłbym nie usłyszeć córki Inachosa,
którą przegania giez? Zeusowe serce
rozpaliła miłością i zazdrosna Hera
ćwiczy ją teraz gwałtem w niekończącym się biegu.

IO:
Skąd ty znasz imię mojego ojca?
Powiedz utrudzonej, kim jesteś?
Kim jesteś, biedaku, który mnie biednej prawdę mówisz,
który znasz chorobę przez bogów na mnie zesłaną,
wyniszczającą mnie, wiodącą do szaleństwa?
e, e,
Wierzgając z bólu, torturowana głodem,
w gwałtownym pośpiechu pędzę bez celu
gnana mściwymi pomysłami Hery.
Kto spośród nieszczęśliwych,
kto, e e, kto tak jak ja się trudzi?
Ukaż jasno cierpienia, które mnie jeszcze czekają.
Co zrobić, co począć, jakiż jest lek na tę chorobę?
Jeżeli wiesz to, powiedz.
Przemów, wyjaw to zbłąkanej dziewczynie.

PROMETEUSZ:
Wytłumaczę ci jasno, co tylko chcesz wiedzieć,
bez zbędnych przypowieści, najprostszym językiem,
tak jak przyjaciel zwraca się do przyjaciela:
widzisz tego co ogień ludziom ofiarował,
Prometeusza.

IO:
Biedny Prometeuszu, jedyny dobroczyńco
wszystkich śmiertelnych ludzi, za cóż tak strasznie cierpisz?

PROMETEUSZ:
Dopiero co skończyłem żalić się na mój los.

IO: A zatem mi odmówisz daru twego słowa?

PROMETEUSZ:
Zrobię, co chcesz. Wszystkiego dowiesz się ode mnie.

IO:
Powiedz mi kto cię przykuł do urwistej skały?

PROMETEUSZ:
Polecenie Zeusa, a dłoń Hefajstosa.

IO:
Za jakież to przestępstwa płacisz taką karę?

PROMETEUSZ:
Powiedziałem ci wszystko, co wyjawić mogę.

IO:
A czy możesz przewidzieć, koniec mej wędrówki?
Powiedz, jak długo jeszcze będę nieszczęśliwa?

PROMETEUSZ:
Lepiej będzie dla ciebie, jeśli się nie dowiesz.

IO:
Proszę, nie kryj przede mną moich przyszłych cierpień.

PROMETEUSZ:
Nie ze skąpstwa odmawiam daru mego słowa.

IO:
To dlaczego nie możesz powiedzieć wszystkiego?

PROMETEUSZ:
Mogę, tylko nie chciałem wtrącić cię w szaleństwo.

IO:
Nie troszcz się o mnie bardziej niż mi to jest miłe.

PROMETEUSZ:
Skoro tak pragniesz, powiem. A zatem posłuchaj.

AJSCHYLOSA PROMETEUSZ

Po polsku napisał Mirosław Kocur

Obsada:

Io	– *Jolanta Cynkutis*
Chór	– *Grażyna Błęcka–Kolska*
	Jolanta Kurach
	Grzegorz Sikora
Prometeusz	– *Janusz Stolarski*
Siła	– *Grzegorz Sikora*
Hefajstos	– *Bogumił Gauden*
Przemoc	– *Marek Cichosz*
Ocean	– *Dariusz Domarecki*
Hermes	– *Marek Cichosz*

Reżyseria	– *Mirosław Kocur*
Kostiumy	– *Barbara Zawadowska*

Obsługa techniczna:

Światło	– *Artur Kumaszyński*
Brygadier sceny	– *Czesław Szarek*

Premiera – 25 października 1986

Druk ZE ELWRO, MGW–zam. 442/86–3000–A3–J–10